



Mgr Mieczysław Kiełpiński demonstruje nowe odmiany grochu po prawej — odmiany tradycyjne, po lewej: odmiany wąsate, nie wylegające.

Fot.: W. Cieślakowa

## Groch — rewelacja!

Groch należy do najstarszych roślin uprawnych świata. Na długo przed naszą erą ludzie pożywali się plackami i innymi wyrobami z grochu. Czy znali grochówkę z wkładką trudno powiedzieć? W każdym razie w wykopaliskach starożytnych osiedli w Jerycho i Jarmo archeolodzy znaleźli ziarna grochu, które — jak wynikało z badań — stanowiły główny składnik pożywienia ówczesnych mieszkańców.

I rzeczywiście, groch jest jedną z najbardziej życo-dajnych roślin. Wielkie są jego zasoby w białko. Białko grochu zawiera 6 proc. aminokwasów lizyny czyli tyle, co ziarenko soi.

Soja zaliczana jest do rolniczych surowców strategicznych. Nie można wyprodukować przyzwoitej paszy bez dodatku białka z soi. Główni potencjaci produkcji soi to Stany Zjednoczone, Chiny, Brazylia, Argentyna, Indonezja.

Również i my importując w ostatnich latach 7—8 mln ton zboża każdego roku zakupujemy za dewizy, po kilkaset tysięcy ton komponentów, wśród których czołową pozycję zajmuje soja.

przed kilku laty Normana Borlanga — ojca zielonej rewolucji, który — jak wiadomo — wyhodował wspaniałe odmiany pszenicy plonujących fantastycznie (do 100 q zbiorów z 1 ha) w Meksyku i Indiach, a także Pakistanie i innych krajach. Holendrzy skrócili słomę, zwiększyli przez to ilość roślin znajdujących się na hektarze, co głównie, przyczyniło się do rekordowych plonów. Z różnych przyczyn zielona rewolucja nie przyniosła takich rezultatów, na jakie liczone, faktem jest jednak, że poprawiła ona w sposób zdecydowany bilans żywnościowy wielu krajów, uratowała miliony od śmierci głodowej.

Holenderskie odmiany grochu karłowe, „Flavanda” i „Alloround” dają piękne plony, ale niestety one również wylegają.

Dziwne ale problem, którego nie mogli rozwiązać profesorowie wielu uniwersytetów świata rozwiązał młody polski naukowiec.

Mgr Mieczysław Kiełpiński urodził się w 1950 roku, jego ojcem jest rolnik spod Gniezna, gospodarujący na 5 ha ziemi. Badaniami związanymi z hodowlą nowych odmian grochu zaraził go — jeżeli

z tego najrozmaitsze koszmarki, karykatury normalnego grochu. Ale wśród tysięcy „zbombardowanych” neutronami roślin znaleźć można te, o które hodowcom chodziło, rośliny o niewielkiej ilości liści, natomiast o rozwiniętych wąsach chwytnych, a jednocześnie o bogatych, wielkich strąkach. Te roślinki otoczono szczególną opieką.

Kolejny etap polegał na krzyżowaniu tych właśnie roślin odpornych na wyleganie z najlepszymi odmianami karłowatych grochów holenderskich.

Tak jak w każdym nowatorskim działaniu, wiązało się to z wieloma wątpliwościami, porażkami. W sumie jednak praca — jak na wymogi hodowli roślin — posuwała się szybko naprzód. Już w Radzikowie wiadomo było, że rzecz cała zakończy się sukcesem. Trzeba było tylko wypróbować nowe, wąsate grochy na większych przestrzeniach.

W 1976 roku mgr Mieczysław Kiełpiński przynosił się do Stacji Hodowli Roślin w Prusinowie pod Gryficami. Przywozi, ze sobą całe worki nasion nowych rodów grochu.

## marginie

Kilka dni temu w moskiewskim Teatrze im. Wachtowa oglądałem przedstawienie sztuki I. Dworcieckiego pt. „Walewa z prowincji”. Tego mego Dworcieckiego, który autorem znanego u nas „Czwieką znikąd”. Tytułowa bohaterka, Kowalewa, jest sędzią wojewódzkiego i ma rzec wyrok w sprawie dwóch oskarżonych, z których jeden wygrał samochód, a drugi kupił od niego talon, powiemy, po cenie wolnorynkowej. Tego rodzaju sytuacje, jak u nas, są u nas dobrze znane. Antagonistą Kowalewej jest prokurator, który domaga się surowej kary dla oskarżonych, upatrując w ich transakcji czystego przestępstwa przeciwko prawu.

Prokurator ma swoje wątpliwe racje, ale ostatecznie sędzina u niewinnia oskarżonych, motywując decyzję tym faktem, że „w kraju jest za mało samochodów”.

W ubiegłym roku jeden z sędziów rozpatrywał sprawę z powództwa terenowego przedsiębiorstwa „Polmożbytu” domagającego się, aby jego pracowników pokrył stan, jakie spowodował, uszkadzając kilka samochodów w czasie próbnej jazdy. Nie wiadomo, jak się ta sprawa skończyła, każdym razem adwokat pozwanego z łatwością udowodnił, że przedsiębiorstwo nie ponosi żadnych strat, ponieważ uszkodzone samochody zostały sprzedane na licytacji po znacznie wyższej cenie od oficjalnie obowiązującej.

We wrześniu br., o czym nie dość głośno, zatonęło w Bałtyku pod Dobrzyniem 61 fioletowy 125 p, które z nie wyjaśnionych dotąd powodów zsunęły się wody z pokładu przewożącej barki. Strata ogromna, ważniejszy, że cena takiego samochodu wynosi w „Polmożbycie” 1,1 tys. zł.

Zatopione samochody udało się przecież wydobyć z wody. Stan ich był raczej opłakany, a jeden był wręcz zmiadzły przez kadłub barki. Można by oczekiwać, że jakaś komisja ustali ich wartość w stosunku do nowych wozów i wśród uczestników w kolejce klientów „Polmożbytu” znajdą się ewentualnie chętni, którzy kupią po odpowiednio obniżonej cenie.

Nawiasem mówiąc, kiedy ktoś zostanie skradziony i zniszczony w wypadku sa-